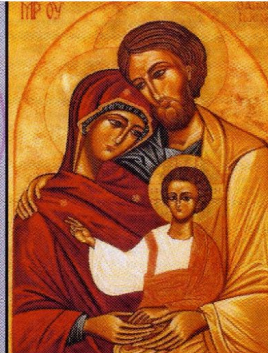


NASZA RODZINA



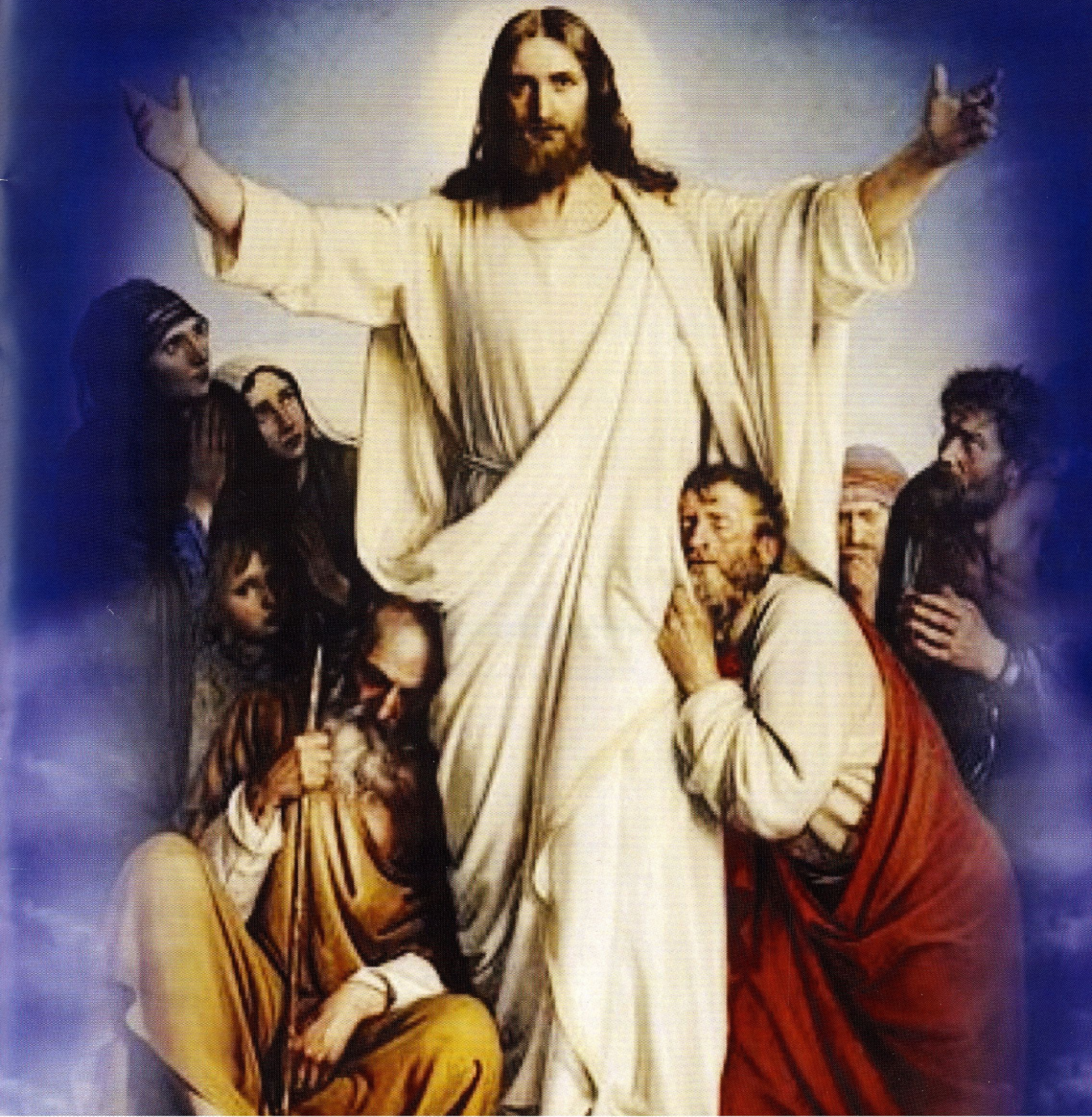
„Wierzę w Syna Bożego”™



GAZETA PARAFII NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA W SANOKU

Nr 24 Marzec 2014

W MOIM SERCU JEST MIEJSCE DLA CIEBIE



Seminarium Odnowy Wiary

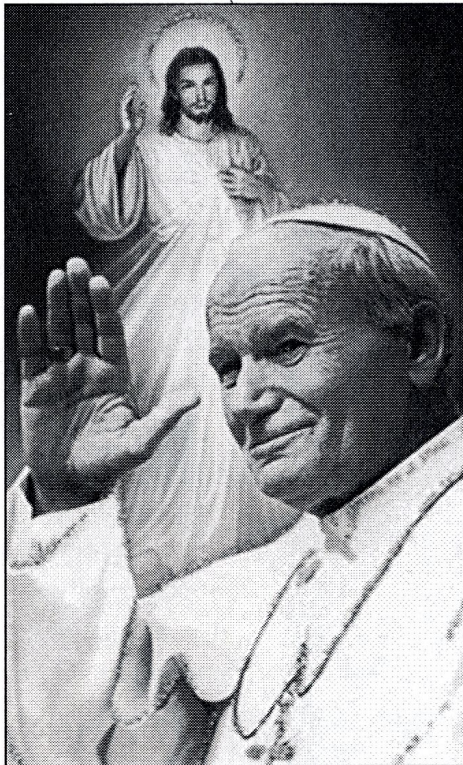


WIELKOPOSTNE ZAMYŚLENIA

Okres Wielkiego Postu jest w roku liturgicznym jakimś szczególnym czasem rewizji, prześledzenia swojego dotychczasowego życia, czasem powrotu do Boga przez szczerą nawrócenie. W tym wyjątkowym czasie z różnych stron dociera do nas wezwanie: Chodźcie, powróćmy do Boga! Ułatwić ten powrót, w zamysle Kościoła, ma nam uczestnictwo w takich nabożeństwach jak: Droga Krzyżowa i Gorzkie Żale. W nich przede wszystkim uczuciowo wracamy do ranionego przez nasze grzechy Jezusa. Temu powrotowi służą wielkopostne rekolekcje i spowiedź św. Tam się dokonuje najpełniejszy powrót do Chrystusa. Wielu ludzi w tym czasie podejmuje też rozmaite posty i umartwienia. One mają usposobić grzesznego człowieka do głębszej pokuty i lepszego powrotu. Ważne jest więc, aby te nasze zewnętrzne zachowania były wyrazem tego, co serce czuje, a nie w zastępstwie tych odczuć. Bo przecież nasze zachowania zewnętrzne, nawet najbardziej nabożne, mają sens o tyle, o ile wyrażają nasze wnętrza. To do nas zwraca się Bóg: „Miłości pragnę, nie krwawej ofiary, poznania Boga bardziej niż całopaleń”. To wszystko dotyczy także naszej modlitwy. Ona przecież może być zarówno bezmyślnym powtarzaniem: Panie, Panie, jak i wyrazem najgłębszych duchowych przeżyć. Pamiętajmy, że ze świątyni usprawiedliwiony wyszedł grzeszny celnik, a nie sprawiedliwy faryzeusz. Nawet modlitwa może być zarówno wyrazem pokory jak i pychy. Zależy to od tego, co w niej człowiek Bogu mówi, z czym przed Nim staje. Kiedy więc w czasie Wielkiego Postu podejmujemy różne formy pobożności, nie czynimy tego po to, żeby się pokazać przed ludźmi, ale by bardziej szczerze stanąć przed Bogiem w całej prawdzie swego życia. „A Bóg, Który widzi w ukryciu, odda tobie”.

Tegoroczny Wielki Post w całym Kościele Powszechnym przeżywany jest w duchu przygotowań do wielkiego wydarzenia jakim będzie kanonizacja dwóch wielkich papieży: Jana XXIII i naszego

rodaka Jana Pawła II. Nastąpi to 27 kwietnia 2014 r. w Święto Miłosierdzia Bożego, które Kościół Katolicki obchodzi - zgodnie z wolą papieża Polaka - w pierwszą niedzielę po Wielkanocy.



Dlatego w nadchodzących tygodniach zapewne więcej będzie wiadomości w mediach, szczególnie katolickich, związanych z osobą Jana Pawła II. Wydawałoby się, że my to znamy, że wszystko wiemy, a jednak ciągle od nowa trzeba wydobywać głębię tej osoby i tego posługiwania. Dlatego dzisiaj, w obecnym pokoleniu, mamy być dla przyszłego pokolenia świadkami kolejnego obdarowania, jakim jest już nie tylko beatyfikacja, ale zbliżająca się kanonizacja. Jest to wielkie zadanie - niezbadany dar do odczytania kanonizacji Jana Pawła II: kim on dla nas jest i kim ma być jako światło wiary na drogach naszego życia.

W naszej parafii od czasu uroczystego wprowadzenia relikwii bł. Jana Pawła II kult coraz bardziej się rozwija, o czym świadczy coraz większa liczba próśb i podziękowań. Każdego drugiego dnia miesiąca gromadzimy się o godz. 20.00 na adoracji Najświętszego Sakramentu kanonami Taize, po której wszystkie próśby i podziękowania przez pośrednictwo Błogosławionego są składane w ofierze Mszy św. i specjalnym nabożeństwie.

W duchu wdzięczności za kanonizację Jana Pawła II planujemy w kaplicy Matki Bożej wykonać ołtarz z figurą Ojca Świętego. Byłby to dar całej parafii. Na ten cel przeznaczymy składkę mszalną z Niedzieli Miłosierdzia oraz będzie możliwość złożenia ofiary do skarboxy każdego 2-iego dnia miesiąca w czasie nabożeństwa ku czci Błogosławionego. Można również złożyć ofiarę indywidualnie. Wydaje się, że jest to wspaniały akt wiary, a jednocześnie uwielbienia Boga za to, że nasze pokolenie otrzymało w darze świętego Papieża Polaka. Nie tylko jako przewodnika, ale też jako orędownika w sprawach pomiędzy Ziemią a Niebem.

ks. Piotr - proboszcz

Komunikat z 364 zebrania plenarnego

Konferencji Episkopatu Polski



W dniach 12 i 13 marca 2014 r. biskupi zgromadzili się w Warszawie na 364. zebraniu plenarnym Konferencji Episkopatu Polski. Był na nich obecny także abp Celestino Migliore, nuncjusz apostolski w Polsce.

1. Zebranie Episkopatu odbywało się w pierwszą rocznicę wyboru na Stolicę Piotrową Ojca Świętego Franciszka, który zadziwił świat swoim entuzjazmem głoszenia Ewangelii i radością wychodzenia na spotkanie człowieka. Jego wezwanie do duszpasterskiego i misyjnego nawrócenia Kościoła było przedmiotem debaty biskupów w pierwszym dniu obrad. Słowo Papieża przekazane biskupom podczas ostatniej wizyty ad limina apostolorum stanie się programem działania Kościoła w Polsce na najbliższe lata. Na zakoń-

czenie spotkania biskupi celebrowali pod przewodnictwem Nuncjusza Apostolskiego Mszę Świętą w intencji Ojca Świętego w Bazylice św. Krzyża w Warszawie.

2. Biskupi dokonali wyboru przewodniczącego i zastępcy przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski w związku z zakończeniem drugiej kadencji dotychczasowego przewodniczącego, abp. Józefa Michalika. Nowym przewodniczącym został wybrany abp Stanisław Gądecki, metropolita poznański, zaś jego zastępcą abp Marek Jędraszewski, metropolita łódzki. Biskupi wyrazili wdzięczność abp. Józefowi Michalikowi za 10 lat przewodniczenia Konferencji Episkopatu. Z wielkim zaangażowaniem i ofiarnością kierował pracami Konferencji, dźwigając ciężar odpowiedzialności za Kościół w naszej Ojczyźnie. Z godną podziwu determinacją bronił zagrożonych wartości, odważnie nazywając rzeczy po imieniu. Z cierpliwością i miłością umacniał jedność pasterzy oraz wiernych. Dobrze się wpisał w najnowsze dzieje Kościoła w Polsce.

3. Dzielimy radość Kościoła powszechnego z daru kanonizacji błogosławionych Jana Pawła II i Jana XXIII. W osobie Papieża z Polski mamy jeszcze jednego orędownika u Boga, szczególnie bliskiego przez swoją pasterską miłość. Staje przed nami jako wielki Świadek wiary w Chrystusa, jedynego Odkupiciela człowieka i świata. Wzywa nas, abyśmy stawali się świadkami i narzędziami Bożego Miłosierdzia. Niech udział w uroczystościach kanonizacyjnych w Rzymie i w dziękczynieniu na terenie diecezji i parafii, pozwoli lepiej poznać i realizować duchowe dziedzictwo naszego wielkiego Rodaka.

4. Trwają przygotowania do XXXI Światowego Dnia Młodzieży – Kraków 2016. Błogosławiony Jan Paweł II podkreślał, że Światowy Dzień Młodzieży „jest nie tylko świętem, ale także poważnym duchowym zadaniem. Aby był owocny, potrzebne jest przygotowanie pod kierunkiem pasterzy w diecezjach i parafiach, w stowarzyszeniach i ruchach”. Zachęcamy duszpasterzy i młodzież do korzystania z przygotowanego programu duszpasterskiego. Wszystkich wiernych prosimy o modlitwę w intencji tego niezwykle ważnego wydarzenia. Jego rangę podnosi fakt, że w roku 2016 obchodzimy będziemy tysiąc pięćdziesiątą rocznicę Chrztu Polski.

W Niedzielę Palmową polska młodzież otrzyma w Rzymie od Ojca Świętego Franciszka Krzyż Świątecznych Dni Młodzieży. Krzyż ten nawiedzi wszystkie diecezje naszej Ojczyzny. Modlitwa przy Krzyżu będzie ważnym etapem przygotowania do Świątecznego Dnia Młodzieży w Krakowie. W Niedzielę Palmową duchowo będziemy łączyć się z Ojcem Świętym Franciszkiem i polską delegacją przebywającą wówczas w Rzymie.

5. Biskupi Kościoła bizantyjsko-ukraińskiego w Polsce, uczestniczący w zebraniu plenarnym Konferencji Episkopatu, wyrazili wdzięczność za liczne przejawy solidarności, troski i pomocy pod adresem narodu ukraińskiego w obliczu dramatycznych wydarzeń ostatnich tygodni. Nadal wspieramy Ukrainę w jej zmaganiach o wolność oraz integralność terytorialną. Apelujemy do wiernych o modlitwę w intencji pokojowego rozwiązania narastających konfliktów. Kierujemy braterskie pozdrowienia do pasterzy i wiernych działających na terenie Ukrainy Kościołów i wspólnot chrześcijańskich. Niech Bóg pokoju Was umacnia, napełnia darem roztropności i męstwa oraz wspomaga w budowaniu nowego ładu społecznego i ekonomicznego w Waszym kraju.

6. Konferencja Episkopatu Polski kieruje szczególne podziękowania za działalność i zaangażowanie Caritas Polska. W ostatnim czasie organizacja ta, przy wielkim zaangażowaniu Polaków, prowadzi akcję „Solidarni z Ukrainą”, dzięki której przekazała już 150 tysięcy złotych lwowskiej instytucji charytatywnej Caritas Spes. Zaś ponad milion złotych przeznaczyła na projekty pomocy poszkodowanym w Kijowie oraz dzieciom i osobom starszym potrzebującym wsparcia. Jednocześnie trwa wspólna inicjatywa Caritas Polska i Poczty Polskiej „Rodzina Rodzinie”, dzięki której Polacy wysyłają paczki do potrzebujących na Ukrainie.

Caritas Polska od kilku lat przeznaczają wpływy pozyskane z jednego procenta podatku na zakup sprzętu medycznego do wypożyczalni Caritas na terenie całego kraju. Potrzeby tych placówek są wielkie, dlatego biskupi zwracają się z prośbą do wiernych, by podobnie, jak w latach poprzednich wspierali działalność Caritas, przekazując 1% swojego podatku.

7. Biskupi przyjęli do wiadomości informacje na temat inicjatywy parlamentarnej odnośnie do ustawy o plano-

waniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży. Inicjatywa ta proponuje wprowadzenie obowiązku gromadzenia danych statystycznych na temat dokonanych aborcji. Informacje te ukazywałyby zakres zjawiska i w opinii biskupów uwrażliwiałyby jeszcze bardziej na potrzebę ochrony życia ludzkiego.

8. Wobec planowanej przez Rząd Rzeczypospolitej Polskiej ratyfikacji Konwencji Rady Europy o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej biskupi kolejny raz zaznaczają, że są przeciwni jakiegokolwiek formie przemocy wobec kobiet i wypowiadają się zdecydowanie za ich równouprawnieniem. Podkreślają również, że Polska ma już obecnie wystarczające rozwiązania prawne, by przeciwdziałać przemocy wobec kobiet i przemocy domowej. Nie ma żadnej potrzeby wprowadzania rozwiązań opartych na redefinicji takich pojęć, jak np. płeć, rodzina czy małżeństwo. Niebezpieczeństwa przyjęcia tej konwencji dostrzegają liczne środowiska prorodzinne i kobiece oraz przedstawiciele środowisk naukowych. Ich głosy docierają do Sekretariatu Konferencji Episkopatu.

Biskupi błogosławią kapłanom i wiernym uczestniczącym w rekolekcjach i zachęcają wszystkich do wielkopostnej przemiany.

Podpisali: Pasterze Kościoła katolickiego w Polsce

Warszawa, 13 marca 2014 r.



Św. Faustyna

zaufanie nade wszystko



Za życia nazywano ją mitomanką, histeryczką i bałwochwalczynią. Hierarchowie Kościoła nie mogli przeboleć, że to prostą dziewczynę z ludu Bóg wybrał na swoją powierniczkę.

Każdy, niemal najdrobniejszy nawet szczegół z życia urodzonej w 1905 roku Heleny Kowalskiej znany jest jej biografom: kiedy została ochrzczona, gdzie skończyła zaledwie trzy klasy szkoły podstawowej, w którym łódzkim sklepie spożywczym pracowała po opuszczeniu domu rodzinnego. Kim była jedna z najbardziej czczonych świętych XX wieku? Jej życie nie należało do lekkich. Przyszła na świat w ubogiej, wielodzietnej rodzinie we wsi Głogowiec, leżącej wówczas w Imperium Rosyjskim. Bardzo szybko, bo jeszcze przed przyjęciem Pierwszej Komunii Świętej zorientowała się, że jej powołaniem jest życie zakonne.

Kiedy już jako nastolatka powiedziała o tym rodzicom, ci nie wyrazili zgody na oddanie córki do klasztoru. Helena miała zostać w domu i pomagać w utrzymaniu liczego rodzeństwa (oprócz niej w domu było aż dziewięcioro dzieci). W 1924 roku, po pierwszym widzeniu zdecydowała, że musi posłuchać wewnętrznego głosu, który mówił jej, jaką drogę życiową wybrał dla niej Bóg. Rok później, Helena rozpoczęła postulat w Zgromadzeniu Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Warszawie. Następne lata swojego życia, już jako siostra Maria Faustyna, spędziła w kilku domach zakonnych zgromadzenia, pełniąc przeważnie proste

funkcje kucharki, ogrodniczki, furtianki czy sprzedawczyni w sklepie z pieczywem. Mieszkała m.in. w Wilnie, Płocku i Krakowie. Na zewnątrz nic nie zdradzało jej niezwykle bogatego życia mistycznego. Gorliwie spełniała swe obowiązki, wiernie zachowywała wszystkie reguły zakonne, była skupiona i milcząca, a przy tym naturalna, pogodna, pełna życzliwej i bezinteresownej miłości dla bliźnich. Całe jej życie koncentrowało się na konsekwentnym dążeniu do coraz pełniejszego zjednoczenia z Bogiem i na ofiarnej współpracy z Jezusem w dziele ratowania dusz. Surowy tryb życia, słabe zdrowie i wyczerpujące posty, jakie sobie narzucała jeszcze przed wstąpieniem do Zgromadzenia, tak osłabiły jej organizm, że już w postulacie została wysłana do podwarszawskiego Skolimowa dla poratowania zdrowia. Po pierwszym roku nowicjatu przyszły niezwykle bolesne doświadczenia mistyczne, tzw. nocy ciemnej (św. Jan od Krzyża), a potem cierpienia duchowe i moralne związane z realizacją posłannictwa, jakie otrzymywała od Chrystusa Pana. S. Faustyna swoje życie złożyła w ofierze za grzeszników i z tego tytułu doznawała także różnych cierpień, aby przez nie ratować ich dusze. W ostatnich latach życia wzmogły się cierpienia wewnętrzne, tzw. biernej nocy ducha, i dolegliwości organizmu: rozwinęła się gruźlica, która zaatakowała płuca i przewód pokarmowy. Z tego powodu dwukrotnie, po kilka miesięcy, przebywała na leczeniu w szpitalu na Prądniku w Krakowie. Zupełnie wyniszczona fizycznie, ale w pełni mistycznie zjednoczona z Bogiem, zmarła w opinii świętości 5 października 1938 roku, mając zaledwie 33 lata. Tej prostej, niewykształconej, ale mężnej, bezgranicznie ufającej Bogu, zakonnicy, powierzył Pan Jezus misję rozpowszechnienia kultu do Miłosierdzia Bożego na całym świecie mówiąc: „Jesteś sekretarką mojego miłosierdzia; wybrałem cię na ten urząd w tym i przyszłym życiu”. Bogactwo życia wewnętrznego i niezwykłość jej doświadczeń duchowych stanowiła poważny problem dla jej spowiedników. Na polecenie jednego z nich, ks. Michała Sopoćki św. Faustyna zaczęła prowadzić szczegółowy "Dzienniczek" ze swoich przeżyć. Bała się czy podoła postawionemu zadaniu ale z pokorą je podjęła. Opisywała w nim stany mistyczne, jakich doznawała, a przede wszystkim liczne wizje, objawienia, ekstazy, bilokacje. Pomimo tego, że do szkoły chodziła niecałe trzy lata, w pozostawionym „Dzienniczku” niezwykle przejrzystym językiem, opisała dokładnie to, co chciała powiedzieć, bez dwuznaczności, z wielką prostotą i precyzją.

Myślę, że większość ludzi po pierwszym przeczytaniu jej dzienniczka odczuwa coś w rodzaju wzburzenia. Faustyna jest prostą kobietą, emocjonalną, wierzącą w sposób prosty, według zaleceń obowiązujących wówczas w kościele. Opisując wszystkie swoje stany emocjonalne nazywa po imieniu to co zapewne wielu ludzi ukrywa nawet przed sobą - płacze, niezrozumienie ze strony innych, swoje plany i aspiracje. Do takiej właśnie Faustyny przychodzi Pan Jezus i zleca jej ogłoszenie orędzia o Jego Miłosierdziu. "Zakryłeś tę prawdę przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś ją prostaczkom". Faustyna wierzyła Jezusowi w sposób prosty i emocjonalny i Jemu się to podobało. Jezus wybrał właśnie ją, wiedząc przecież jaka jest. Najpiękniejsza jest odpowiedź jaką dała Faustyna Chrystusowi na Jego pytanie "jeśli chcesz to sprawię, że świat będzie inny a Twoje życie lepsze i szczęśliwsze" - ona odpowiedziała " Na co mi inny świat, na co mi inne życie, ja tylko chce kochać Cię Jezu bardziej". I jest to piękne. I jest to umocnienie dla wszystkich beznadziejnych życiowych.

U podstaw duchowości s. Faustyny leży tajemnica miłosierdzia Bożego, którą ona rozważała w słowie Bożym i kontemplowała w codzienności swego życia. Ta modlitwa rozwijała w niej postawę dziecięcej ufności wobec Boga i miłosierdzia względem bliźnich. Eucharystia stanowiła rzeczywiste centrum, wokół którego skupiało się życie duchowe świętej Faustyny. W swoich notatkach pisze, że każdą wolną chwilę spędza u stóp Boga utajonego: On jest moim Mistrzem, o wszystko się Go pytam, o wszystkim Mu mówię, tu czerpię siłę i światło, tu uczę się wszystkiego, tu mi przychodzą światła jak postępować z bliźnimi (Dz. 704). Chrystus pociągał swoją oblubienicę miłością do szczególnej bliskości ze sobą. Ona zaś czuła, że Jezus jest przy niej, nieustannie jej towarzyszy i kieruje jej życiem, dlatego też niczego nie musiała się lękać (por. Dz. 788). Na podstawie opisu zawartego w Dzienniczku możemy wnioskować, że siostra Faustyna podczas wizji uczestniczyła w całej Ostatniej Wieczerzy. Potwierdza to kolejna wizja, w której mistyczka stwierdza, że ujrzała Wieczernik, a w nim Jezusa z Apostołami. Eucharystia stanowiła dla świętej uobecnienie Ofiary Krzyżowej Jezusa Chrystusa. Mistyczka dokonała jednak wyraźnego odróżnienia wewnętrznego aktu woli, przez który Chrystus oddał siebie i swoje życie Ojcu w czasie Ostatniej Wieczerzy,

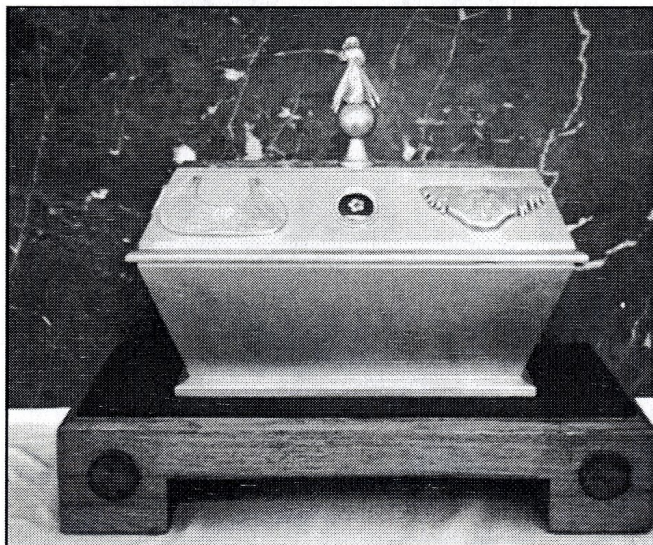
od zewnętrznej ofiary złożonej na krzyżu. W Dzienniczku napisała, że ofiara Chrystusa dokonała się już podczas Ostatniej Wieczerzy. Ofiara Wieczernika stanowiła więc o istocie kapłańskiej ofiary Chrystusa, która znalazła swe dopełnienie w zewnętrznej ceremonii na Golgocie. Wydarzenie Wielkiego Piątku – męka i śmierć Chrystusa na krzyżu - stanowiła według niej ostatni akt ofiary dokonanej przez Jezusa w Wieczerniku.

Co Faustyna widziała w swych mistycznych spotkaniach z Bogiem? Jezus opowiadał w nich o bezgranicznej i wszechogarniającej miłości do świata i ludzi. Według spisanych na kartach "Dzienniczka" słów Chrystusa, Miłosierdzie jest najważniejszym boskim przymiotem, ukoronowaniem dzieła Stworzenia. Przekazał również wytyczne dotyczące kultu Miłosierdzia Bożego. Przekazał również szczegółowe wskazówki jak namalować obraz znany również jako "Jezu ufam Tobie". Przedstawia on Chrystusa w geście błogosławieństwa. Z Jego serca biją dwa promienie; biały, oznaczający oczyszczającą duszę wodę, drugi, czerwony, życiodajną krew. Pierwszy z malarzy, Eugeniusz Kazimirski, nie podołał zadaniu. Chrystus na jego obrazie był nie wystarczająco piękny, niepodobny do tego z wizji. Dzieło to przechowywane jest w kościele Świętego Ducha w Wilnie. Druga jego wersja, ta reprodukowana w milionach egzemplarzy na całym świecie, pochodzi z 1944 roku i zdobi Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach.

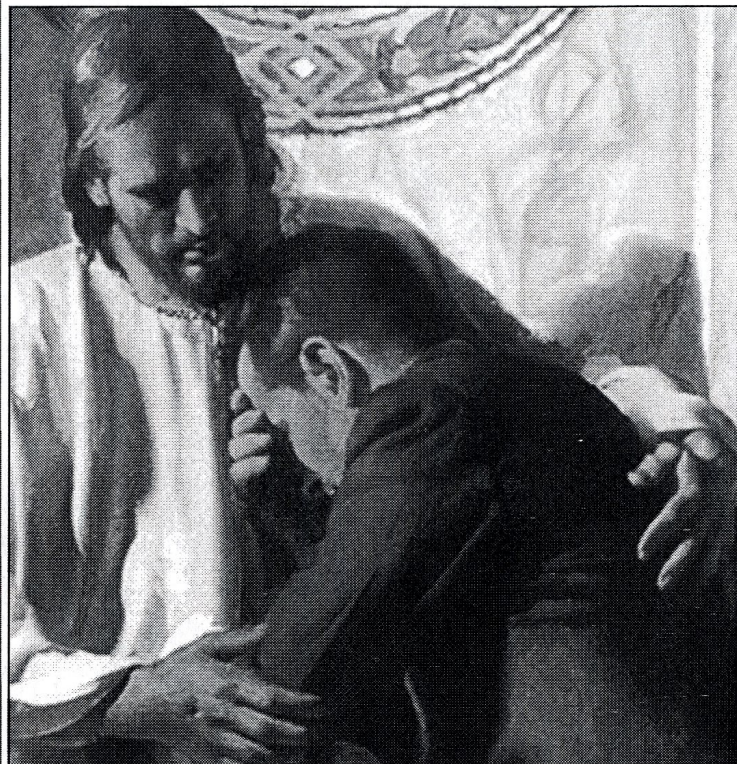


Zasadniczym zadaniem Siostry Faustyny było przekazanie Kościołowi i światu orędzia Miłosierdzia, które jest przypomnieniem biblijnej prawdy o miłości miłosiernej Boga do każdego człowieka, wezwaniem do zawierzenia Mu swego życia i czynnej miłości wobec bliźnich. Jezus nie tylko ukazał jej głębię swego miłosierdzia, ale także przekazał nowe formy kultu: obraz z podpisem Jezus, ufam Tobie, święto Miłosierdzia, Koronkę do Miłosierdzia Bożego odmawianą o godzinie 15 i modlitwę w chwili Jego konania na krzyżu, zwaną Godziną Miłosierdzia. Do każdej z nich, a także do głoszenia orędzia Miłosierdzia przywiązał wielkie obietnice pod warunkiem troski o postawę zaufania Bogu, czyli pełnienia Jego woli, oraz świadczenia miłosierdzia bliźnim. S. Faustyna jest „darem Boga dla naszych czasów”, wielkim mistykiem, mistrzynią życia duchowego, prorokiem, który przypomniał biblijną prawdę o miłości miłosiernej Boga do każdego człowieka i wzywa do głoszenia jej światu świadectwem życia, czynem, słowem i modlitwą. Ufała Bogu bezgranicznie. Przyjmowała zlecane jej zadania z pokorą mimo, że po ludzku sądząc, były kierowane do niewłaściwej osoby. Nie miała ani wykształcenia ani talentu. Jednak znalazła sposób aby mimo oczywistych przeszkód wykonać wszystko, co jej Jezus polecił. Nie szukała powodu odmowy ale sposobu na realizację. Nie doczekała się zatwierdzenia kultu Bożego Miłosierdzia, ale cierpliwie przyjmowała Bożą wolę. 18 kwietnia 1993 roku Ojciec Święty Jan Paweł II wyniósł ją do chwały ołtarzy, a 30 kwietnia 2000 roku zaliczył do grona świętych Kościoła. Jej relikwie znajdują się w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach.

Opr. H.L.



Wyznawanie naszych grzechów



Na jednym z ewangelizacyjnych obozów letnich, zdumionej młodzieży ogłoszono: mamy dla was dobra nowinę! Nie musicie spowiadać się przed człowiekiem! Biblia mówi, aby spowiadać się tylko osobiście przed samym Bogiem! Czy rzeczywiście tak jest? Czy tak uczy Pismo Święte? Jaki porządek ustanowił Bóg w swoim Słowie? Czy nie lepiej spowiadać się tylko przed Bogiem bo księża są mniej kompetentni? Skąd wziął się ten sakrament? Czy dla Boga jest to istotne jak, gdzie i przed kim wyznaje swoje grzechy? Każdy, kto narodził się z Boga, nie grzeszy, gdyż trwa w nim nasienie Boże (1 J 3,9). Jakże pięknie brzmią te słowa o bezgrzesznym chrześcijaninie - tylko jak je pogodzić z doświadczeniem życiowym, które zdaje się nam mówić coś całkiem innego! Nawet jak jesteśmy narodzonymi na nowo chrześcijanami, nawet jak jesteśmy ochrzczeni w Duchu Świętym, jeśli nawet chodzimy w światłości i wyrwani zostaliśmy z królestwa ciemności - to jednak grzeszymy! Denerwujemy się, bywamy złośliwi, ulegamy pokusie nieuczciwości, mówienia nieprawdy, manipulacji, niewierności Słowu. Jak jedno z drugim pogodzić? Jaką drogę Bóg ustanowił dla swojego ludu, aby go z grzechu oczyścić? W jaki sposób każe nam Biblia grzech wyznawać i dostępować oczyszczenia? Zgrzeszyliśmy.

Nie powinno tak być, jest to zawsze osobiste odstępstwo. Biblia uczy nas, że musimy poważnie się liczyć w życiu z taką możliwością. Nie jest to tylko teoria, ale - niestety - praktyka naszej codzienności: Jeżeli mówimy, że nie mamy grzechu, to samych siebie oszukujemy i nie ma w nas prawdy (1 J 1, 8). Nie ma jednak takiej sytuacji grzechu, która byłaby dla człowieka wiary beznadziejna. Pismo św. zapewnia, że zawsze stoi przed nami droga ratunku: krew Jezusa, Syna Jego, oczyszcza nas z wszelkiego grzechu. Bóg jako wierny i sprawiedliwy oczyści nas z wszelkiej nieprawości. Każdy grzech, wszelki grzech, grzech całego świata - znajduje swoje lekarstwo we Krwi Baranka, w miłości Ojca, w obmyciu uzdrawiającym w Duchu Świętym. Jak praktycznie wygląda dostęp do tej uzdrawiającej łaski? Co należy zrobić, aby jej dostąpić? Jeśli wyznajemy nasze grzechy, Bóg jako wierny i sprawiedliwy odpuści je nam (1 J 1,9).

Istnieją takie grzechy, które są powszednią rzeczywistością życia, grzechy, o których Apostoł pisze: jeśli mówimy, że nie mamy grzechu, to samych siebie oszukujemy i nie ma w nas prawdy (1 J 1,8). Co to za grzechy? Te, o których uczył już Stary Testament: prawy siedmiokrotnie upadnie i wstanie (Prz 24,16). Jest to uleganie pokusom, słabościom i niedoskonałościom, od których nikt nie jest wolny. Nie był od tego wolny nawet Paweł: nie czynię bowiem dobra, którego chcę, ale czynię zło, którego nie chcę ... spostrzegam prawo inne, które podbija mnie w niewolę pod prawo grzechu (Rz 7,19-23). Są to grzechy, które oczywiście obrażają Boga i domagają się nawrócenia i poprawy, ale nie mogą zerwać relacji z Ojcem przez Jezusa w Duchu Świętym. Nie odbierają z serca daru nowego życia, ich owocem nie jest duchowa śmierć. Każde bezprawie jest grzechem, są jednak grzechy, które nie sprowadzają śmierci (1 J 5,17). Wzajemne wyznawanie grzechów i modlitwa wstawiennicza była polecaną przez Apostołów drogą odzyskiwania zdrowia duchowego (a często i cielesnego), nadwątlonego chorobą grzechu: wyznawajcie zatem sobie nawzajem grzechy, módlcie się jeden za drugiego, byście odzyskali zdrowie; wielką moc posiada modlitwa sprawiedliwego (Jk 5,16). Podobnie nauczał Jan Apostoł: Jeśli ktoś spostrzeże, że brat popełnia grzech, który nie sprowadza śmierci, niech się modli, a przywróci mu życie; mam na myśli tych, których grzech nie sprowadza śmierci (1 J 5,16). Taki jest apostołski sposób dostąpienia łaski oczyszczenia z

grzechów powszednich. Być może, to właśnie czynili wierzący, wyznając i ujawniając swoje uczynki w czasie posługiwania Pawła w Efezie. Na pewno to czynimy, ile razy na początku Mszy św. modlimy się słowami: spowiadam się Bogu Wszechmogącemu i wam, bracia i siostry, że bardzo zgrzeszyłem ... przeto błagam was, bracia i siostry, o modlitwę za mnie Spowiadam się zebranemu Kościołowi, zgromadzonym ludziom, z naszych powszednich grzechów i prosimy ich o modlitwę za nas w tej sprawie.

Istnieją jednak grzechy zupełnie innego rodzaju. Jeśli chrześcijaninowi zdarzy się je popełnić, to nauczanie Biblii zmienia się wtedy radykalnie. Apostoł Jan mówi: istnieje taki grzech, który sprowadza śmierć; w takim wypadku nie polecam, aby się modlono (1 J 5,16). Odpuszczenie grzechu śmiertelnego nie podlega zwyczajnej modlitwie i przeproszeniu Boga w sercu. Nie wystarczy, aby bracia i siostry pomodlili się za mnie. Wobec takiego grzechu, zamiast wezwać do modlitwy przeproszenia, Biblia zaczyna przedstawiać jego grozę, a nawet katastrofalne skutki: Jeśli bowiem dobrowolnie grzeszymy po otrzymaniu pełnego poznania prawdy, to już nie ma dla nas ofiary przebłagalnej za grzechy, ale jedynie jakieś przerażające oczekiwanie sądu i żar ognia, który ma trawić przeciwników (Hbr 10,26-27). Jak widać, sprawa nie jest załatwiona jednym pocieszającym zdaniem: oczyści nas z wszelkiej nieprawości. Nie jest to jedyne miejsce, gdzie przypomina się chrześcijanom powagę grzechu ciężkiego: niemożliwe jest tych, którzy raz zostali oświeceni ..., a jednak odpadli - odnowić ku nawróceniu (Hbr 6,4n). Nie znajdujemy tu łatwego pocieszenia, że wszystko załatwi jedna modlitwa. Prawda jest ważniejsza od pocieszenia. Baccie, aby nikt nie pozbawił się łaski Bożej ... i aby się nie znalazł jakiś rozpustnik i bezbożnik, jak Ezaw ... a wiecie, że później, gdy chciał otrzymać błogosławieństwo, został odrzucony, nie znalazł bowiem miejsca na nawrócenie, choć go szukał ze łzami (Hbr 12, 15-17). O jakie grzechy tu chodzi?



Tego możemy się dowiedzieć z innych miejsc Pisma: nierząd, nieczystość, wyuzdanie, uprawianie bałwochwalstwa, czary, nienawiść, spór, zawiść, wzburzenie, niewłaściwa pogoń za zaszczytami, niezgoda, rozłamy, zazdrość, pijaństwo, hulanki ... ci którzy się takich rzeczy dopuszczają, Królestwa Bożego nie odziedziczą (Gal 5,19-21). Jest to lista grzechów sprowadzających śmierć, lista grzechów śmiertelnych. Grzech taki nie podlega - jak uczy Apostoł Jan - zwyczajnej modlitwie wstawienniczej braterskiej wspólnoty: nie polecam, aby się modlono. Czy nauczanie Pisma na ten temat kończy się surowym „Królestwa Bożego nie odziedziczą” i groźnym „nie ma dla nas ofiary przebłagalnej za grzechy”? Czy niczego więcej Bóg w swoim Słowie nie zawarł, poza przypomnieniem, że Ezaw nie znalazł miejsca na nawrócenie?

Kulminacja nauczania Nowego Testamentu na temat odpuszczania grzechów są słowa Jezusa z Ewangelii św. Jana: Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuszczicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane (J 20, 22-23). Ostatecznym objawieniem Jezusa dla grzesznika jest możliwość spowiedzi, możliwość usłyszenia od człowieka posługującego w Kościele jako prezbiter słów: i ja odpuszczam tobie grzechy. Ojcowie Kościoła często podkreślali, że dar odpuszczania grzechów został nadany przez słowa Chrystusa o kluczach królestwa: tobie dam klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie (Mt 16,19). Podobne słowa, tym razem skierowane do uczniów, powtarzają się w Mt 18,18. Kontekst wskazuje na władze odpuszczania grzechów i ekskomunikowania. Spotykamy się często z tym, że dla ludzi słabej wiary zgorszeniem jest, że człowiek człowiekowi może odpuścić grzechy. Jest to jedna z tych biblijnych trudnych mów, o której ludzie słabej wiary powątpiewają: któż jej może słuchać? (por. J 6,60). A jednak dosłownie tak powiedział Jezus: którym odpuszczicie; wy - ludzie; wy - posłani przez Mnie; wy - odpuszczicie grzechy ludziom. Kto ma odwagę oprzeć swoją nadzieję na Słowie Bożym, kto nie ma względu na człowieka, ale tylko na to, czego dowiedział się z Pisma św., ten - choćby był grzesznikiem - doświadczy, że naprawdę jeśli wyznajemy nasze grzechy, Bóg jako wierny i sprawiedliwy odpuści je nam (1 J 1,9).

Opr. H.L.

Pościć, czy nie pościć?



Czy dziś, w naszych czasach, potrzebny jest post? Czy poszczenie nie kojarzy się wielu wierzącym ze starymi, średniowiecznymi praktykami? Dlaczego w świecie nieustannych wyprzedaży i promocji ludzie decydują się na post o chlebie i wodzie i jeszcze opowiadają o tym, jak bardzo jest skuteczny? Czy post musi być nerwową szarpaniną?

Kultura małego wysiłku i szybkich efektów, która dzisiaj dominuje w naszym społeczeństwie, nie ułatwia nam spojrzenia na to co Boże. Sprawy duchowe bowiem, nie znoszą pośpiechu i nie są nastawione na bylejałość. Stąd trud postępu duchowego jest niejednokrotnie nie do przejścia dla dzisiejszego nowoczesnego człowieka. W takiej kulturze, post i modlitwa jawią się jako coś obciążającego i trudnego, gdyż związane są z wyrzeczeniem. O ile ten dzisiejszy świat jest w stanie coś sobie „odjąć od ust” dla choćby szczupłej sylwetki, to gdy chodzi o wymiar duchowy, buntuje się co niemiara. Post, asceza, umartwienie - wydają się być czymś co przystoi raczej mnichom niż "zwykłym" ludziom. Tymczasem te narzędzia postępu i rozwoju duchowego są równie użyteczne jak ćwiczenia dla ciała. Święty Grzegorz z Nazjanzu sypiał na gołej ziemi i żywił się stęchłym chlebem, Szymon z Lipnicy spędzał noce w dole z odpadami i robactwem. Jego imiennik tysiąc lat wcześniej przez 12 lat mieszkał na słupie, a Janek Kowalski rezygnuje w piątki z surfowania po necie. Czym jest włosienica? Starszym zakonnikom nie trzeba tego przypominać. Wykonaną z koziej sierści koszulę, którą noszono dla samoumartwienia, czasem zastępowano metalowymi paskami, które stykając się z ciałem, sprawiały ból. Włosienicę nosili m.in. Franciszek z Asyżu, Teresa z Avila, Ignacy Loyola, Franciszek Salezy, Jan Maria Vianney, Mała Tereska, Brat Albert, o. Pio, Maksymilian Kolbe, Edyta Stein czy Matka Teresa z Kalkuty. Siostra Faustyna notowała w „Dzienniczku” :

„Dziś nosiłam siedem godzin pas łańcuszkowy, aby uprosić danej duszy łaskę skruchy, w siódmej godzinie doznałam odpocznienia, gdyż dusza ta już we własnym wnętrzu doznawała odpuszczenia, choć jeszcze się nie spowiadała”. Kiedyś ludzie pościli dużo więcej, częściej i surowiej. Dziś tłumaczymy się, że mamy słabe zdrowie, że ludzie nie są tak silni jak dawniej. Jest to tylko po części prawda. Istotą postu nie ma być przede wszystkim wysiłek ciała. Post to także wyraz czci dla Bożych tajemnic. W Polsce od wieków poszczono w piątki dla uczczenia Męki Chrystusa. Dziś nawet tego (jedynego obowiązkowego) postu nie chcemy zachowywać. A przecież powstrzymanie się od mięsa przez jeden dzień w tygodniu to praktycznie żaden wysiłek. Oczywiście kult Męki naszego Pana też jest już "niemodny". Kościół złągodził po Soborze Watykańskim II przepisy postne. Nigdzie jednak nie zwolnił swoich członków z zachowania ducha postu. A powinien być post integralną częścią naszego życia duchowego. Skierowanie umysłu ku Bogu, wzmożony wysiłek duchowy towarzyszący prawidłowej praktyce umartwienia, umacnia naszą słabą wolę i ducha. Post nie jest formą ascezy, która istnieje sama dla siebie. Zawsze winien się łączyć ze wzmożeniem skupienia wewnętrznego i większym skupieniem na walce z wadami i namiętnościami. Jest bezcennym orężem walki duchowej. Istotą Wielkiego Postu jest pójście za wskazaniami Jezusa: post, modlitwa i jałmużna – przypomina ks. Grzegorz Ryś – Myślę, że coraz częściej zapominamy dziś o jałmużnie. A jest ona, myślę, duszą postu. Dlaczego? Bo pogłębia w człowieku miłość, uczy go dawać coś w ukryciu. Jan Kanty uważał, że jałmużna jest najlepszą formą pokuty, zwłaszcza w sytuacjach, które można by uznać za beznadziejne np. ktoś żyje z tego, że prowadzi dom publiczny. Jan Kanty pisał, że dla niego nie ma właściwie innej formy pokuty niż jałmużna. Bo ona przemienia wewnątrz, rodzi miłość. Praktyka Kościoła ustanowiła pewną miarę jałmużny. Była to jedna czwarta dochodów przeznaczana na biednych. Tym żył Kościół pierwotny i średniowieczny.

Post z chlebem i wodą po to by poczuć smak. I przekonać się na własnej skórze, że nasze życie nie zależy wyłącznie od stanu konta, czy pełnej lodówki. Jesteśmy w rękach samego Boga. W najbezpieczniejszym miejscu na świecie. Sami wiemy, że trudno jest wytrwać. Post to łaska, a nie wynik żmudnych ascetycznych ćwiczeń. Ściśle wiąże się też z cnotą po-

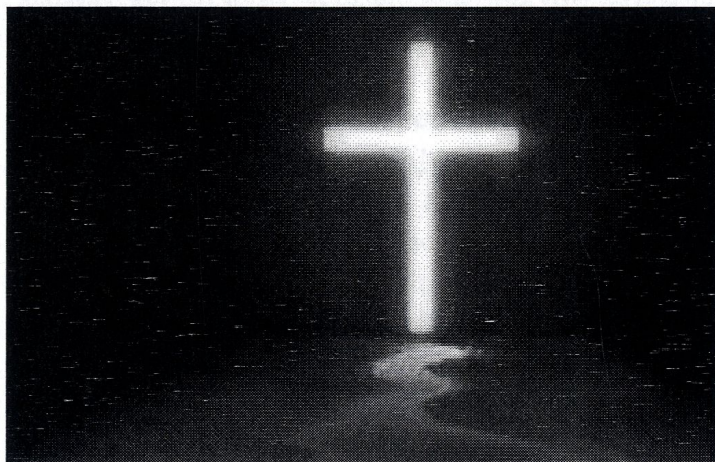
kory. W Księdze Starców czytamy: Był pewien pustelnik, który wypędzał złe duchy i pytał się ich: „Co was wypędza: posty?” Odpowiedziały: „My nie jadamy, ani nie pijamy”. „Czuwania?” Odrzekli: „My nie śpiemy!”. „Życie pustelnicze?”. Odparli: „My sami mieszkamy na pustelni”. Więc co was wypędza? Odpowiedzieli „Nic nas pokonać nie może oprócz pokory”. Niektórzy są pokorni i... są z tego dumni. Ich pokora jest znana w kraju i za granicą. Sporo opowiadają o swych ascetycznych wyczynach. Post to sprawa bardzo osobista, niemal intymna – odpowiadali – często pościliśmy w bardzo konkretnych intencjach, o których nie chcemy opowiadać. A poza tym sam Jezus przecież podkreślał: „Kiedy pościecie, nie bądźcie posępni jak obłudnicy. Przybierają oni wygląd ponury, aby pokazać ludziom, że poszczą”. Post jest łatwiejszy gdy prosimy o tę łaskę dzień wcześniej. Dobrze jest pościć z łaską, której nie należy uważać za otrzymaną automatycznie. Trzeba o nią prosić. Poszczenie z ochotnym sercem wzmacnia moc ascezy przeciwko siłom zła, podziałom i wojnom. Bo post zawsze nierozdzielnie łączy się z modlitwą. Każdy wybiera swą indywidualną formę poszczenia. W piątki w ciągu roku jemy skromniejsze posiłki. Najbardziej intensywnie przeżywamy jednak ascezę w czasie Wielkiego Postu. Ograniczamy ilość rozmów komórkowych, myśkowania w internecie, zapraszamy mniej gości. To też element postu. Na młodych największe wrażenie robi jednak od lat post o chlebie i wodzie w Wielki Piątek.

Inny – „wstawienniczy” aspekt ascezy wyjaśnia znakomicie Tomasz Merton. Po śmierci brata (zginął jako lotnik w 1943 roku) napisał dla niego wiersz: „Bracie mój miły, kiedy czuwam w nocy, Me oczy są kwiatami na twój grób; A kiedy nie jem codziennego chleba, Wierzbą nad tobą niech będzie mój głód. Moje pragnienie, gdy braknie mi wody, Niech ci się stanie źródłem pośród drogi...” Ci, którzy zdecydowali się na post o chlebie i wodzie opowiadają, że towarzyszył im niespotykany wcześniej pokój. Bo post, paradoksalnie, ma niewiele wspólnego z cierpiętnictwem, rozdrapywaniem ran i „zwieszaniem głowy jak sitowie”. Przeciwnie, głowa do góry! Trzeba koniecznie zadać sobie pytanie: dlaczego post jest ważny, w jaki sposób ma mi on pomagać w modlitwie? Jak odmawianie sobie jedzenia czy innych przyjemności może przybliżyć mnie do Boga? Wiemy, że sam Chrystus Pan daje nam przykład.

Często słyhać skargi na Pana Boga, że oto już tak długi czas ktoś się modli, a nic z tego nie wynika. I wtedy zadaję sobie pytanie, czy aby na pewno to sam Pan Bóg jest temu „winny”? Odpowiedź jednak jest ta sama, którą Jezus udzielił Apostołom przed dwoma tysiącami lat, kiedy to Dwunastu było przerażonych i zasmuconych z powodu nieskuteczności ich modlitwy, choć przecież byli posłani by uzdrawiać, uwalniać i głosić Słowo Boże. Zadają więc oni pytanie Jezusowi, który przyszedł im z pomocą i uwolnił z rąk demona chłopca, któremu uczniowie nie umieli pomóc: „Dlaczego my nie mogliśmy go wyrzucić?” Rzekł im: „Ten rodzaj można wyrzucić tylko modlitwą i postem”. (Mk 9, 28b-29) I w tym momencie wszystko staje się bardziej czytelne. Otóż nie Pan Bóg jest winny, ale człowiek, który nieumiejętnie się modli i często traktuje modlitwę jak magię lub oczekuje natychmiastowych efektów zgodnych z duchem dzisiejszego czasu. Jezus daje więc prostą receptę do osiągnięcia Bożego efektu – post i modlitwa. Jak więc odkryć je na nowo, by nie były ciężarem a darem.

Post zanosz nas do Boga. Jest drogą do wolności wewnętrznej. Bóg stworzył każdego człowieka dobrym. Jednak każdy z nas odczuwa na sobie skutki grzechu pierworodnego - chodzi nie tylko o nasze wady, ale wręcz o pewien pociąg do zła. Sprawia on, że często wybieramy zło, chociaż doskonale wiemy, co jest dobre. Post nie musi koniecznie oznaczać rezygnacji z jedzenia mięsa (nie mam tu oczywiście na myśli postu, do którego zobowiązują przepisy kościelne). Mogą to być nie tylko produkty żywnościowe, ale także przyjemności. Formę postu należy wybierać roztropnie i formę postu dobrać do intencji. Jeśli jest ona ważna - np. jeśli chodzi o podjęcie ważnych decyzji - niech to będzie jednodniowy post o chlebie i wodzie.

Opr. H.L.



Przystanąć, by się nawrócić

Czas rekolekcji, zwłaszcza w Wielkim Poście, jest bardzo znanym aktem pokutnym w Kościele, jest czasem duchowych ćwiczeń. Rekolekcje odprawiają wszyscy: papież, biskupi, kapłani, zakonnice i zakonnicy, małżonkowie, rodzice, dziadkowie, studenci i uczniowie, osoby chore i niepełnosprawne, osoby samotne. Przed ponad dwudziestoma laty, jako młody wikariusz, w czasie rekolekcji parafialnych siedziałem w konfesjonale i słuchałem spowiedzi. Nie mając penitentów, słuchałem nauki rekolekcyjnej. W kościele było bardzo zimno, rekolekcionista mówił długo i niestety nudno. W pewnym momencie nasza mnie nawet myśl: „Skończ już, bo nie da się tego dłużej słuchać”, ale... po zakończonej nauce do krzeseł mojego konfesjonatu podszedł mężczyzna, by się wyspowiadać. Rozpoczął nieśmiało i niepewnie, mówiąc, że ostatni raz spowiadał się ponad trzydzieści lat temu. Usłyszała przed chwilą konferencja tak na niego wpłynęła, że postanowił nie czekać już dłużej, ale natychmiast się wyspowiadać, by zmienić swoje życie. Spowiedź była bardzo szczera. On naprawdę postanowił się zmienić i ufam, że mu się to udało. Muszę przyznać, że dostałem wtedy lekcję pokory. Dla mnie ta konferencja nie była porywająca, a dla tego człowieka stała się autentycznym głosem Boga i powodem do nawrócenia.

Ochłonąć od codzienności

Z pewnością są tacy katolicy, którzy zadają sobie pytanie: po co mi rekolekcje? W tyłu już uczestniczyłem, jest wielu gorszych ludzi ode mnie. Tymczasem sam Chrystus daje odpowiedź na te pytania i przykład do naśladowania. Był bez grzechu, a jednak często udawał się na miejsce pustynne, zwłaszcza przed ważnymi wydarzeniami, by przez wyciszenie i modlitwę dobrze przygotować się do zleconej mu przez Ojca misji. Wspomnijmy choćby wydarzenie po chrzcie Jezusa w Jordanie. Udał się na pustynię, by tam pościć i modlić się przez czterdzieści dni. Nie potrzebował modlitwy i postu, by przeciwstawić się diabłu. Udał się tam jednak, aby być jeszcze silniejszym w walce ze złem i lepiej służyć innym. Podobnie uczynił przed męką i śmiercią, również pościł i się modlił. Zaprosił do tego samego swoich uczniów, ale oni posnęli. Wcześniej, w czasie publicznej działalności, kiedy apostołowie z radością opowiadali Mistrzowi, jak głosili słowo Boże i uzdrawiali, usłyszeli od Niego: „Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco”.

Nie o wypoczynek fizyczny chodziło Jezusowi, ale o to, by nabrali siły, mocy do dalszej pracy ewangelizacyjnej. Jeżeli Pan Jezus zachęcał do chwili wyciszenia, modlitwy i postu swoich uczniów, to tym bardziej pragnie, byśmy my, zagonieni w codzienności, zatrzymali się nieco i pomyśleli o Bogu i własnym życiu. Celem rekolekcji jest wejście w siebie, uczenie się pracy nad sobą, uspokojenie w zamęcie powszechności i pozbycie się stresów. Owocem jest wewnętrzne skupienie, nawrócenie i odnowa moralna. Małym dzieciom tłumaczy się czasami, że z rekolekcjami jest tak jak ze sprzątnięciem. Jeżeli systematycznie nie porządkujemy mieszkania, to będzie ono brudne, nieprzyjemne, będziemy się w nim źle czuli. Podobnie jest w życiu duchowym. Od czasu do czasu trzeba nam czegoś więcej niż codziennej modlitwy. Wiara jest łaską. Trzeba jednak o nią dbać, oczyszczać, ożywiać, bo inaczej może obumrzeć. Tymczasem wiara ma dawać każdemu z nas siłę i mobilizację do dobrego życia oraz ożywiać nadzieję, że Bóg nas kocha i pragnie naszego szczęścia.

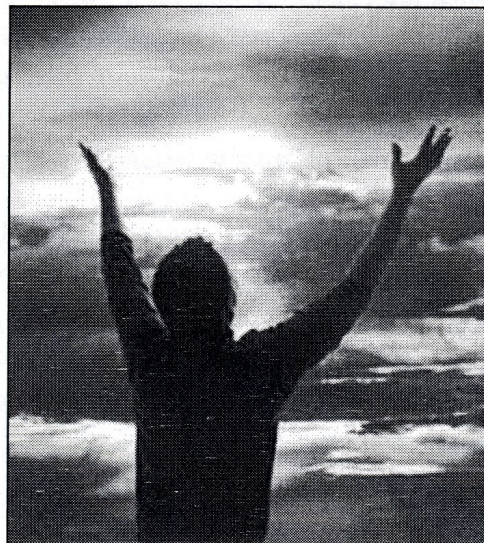
Potrzeba rekolekcji

Żyjemy coraz szybciej. Dzięki wynalazkom techniki robimy wiele rzeczy lepiej i szybciej. Zaoszczędzonego czasu nie umiemy przeznaczyć na odpoczynek fizyczny i duchowy. Współczesny człowiek jest coraz bardziej nerwowy i rozbitý wewnętrznie. To winno uświadomić nam potrzebę rekolekcji, ma zaowocować podjęciem decyzji: będę uczestniczył w rekolekcjach parafialnych. Na pewno do takiej decyzji potrzebne jest zorganizowanie czasu pracy i obowiązków, ale także przewyciężenie lenistwa. Rekolekcje to nie spotkanie z ciekawym człowiekiem, dobrym mówcą, ale z Bogiem. Będą one na tyle owocne, na ile sami się w nie zaangażujemy. Jeżeli już podjęliśmy trud, by na nich być, trzeba zadbać, by nie skończyło się na samym słuchaniu, chociaż słuchanie głosu Boga jest początkiem nawrócenia. Zachęteni słowem Bożym komentowanym przez rekolekcyjnistę, musimy zadać sobie pytanie: co Bóg chce mi powiedzieć? Rekolekcje są dobrym czasem, żeby przyjrzeć się naszemu codziennemu życiu. Pomyślmy, co zrobiliśmy źle, jak możemy uczynione zło naprawić. Módlmy się także o dobre, Boże natchnienia, aby po rekolekcjach lepiej żyć w codzienności. Sprawdzianem owocności rekolekcji jest większe rozmodlenie, większa gorliwość w korzystaniu z sakramentów i bycie lepszym dla bliźnich.

Potrzeba umartwienia

Pomocą w zmianie życia jest świadomie i dobrowolnie podjęte umartwienie. Rezygnacja z posiłków, odczucie głodu uświadamia człowiekowi jego ograniczoność i potrzebę Boga. Jeśli z różnych powodów nie możemy całkowicie pościć, zrezygnujmy z czegoś, co lubimy. Panu Bogu miła jest każda nasza ofiara. Oczywiście motywacją do ograniczenia posiłków nie ma być tylko i wyłącznie chęć zadbania o sylwetkę. Ważna jest motywacja. Rezygnuję z czegoś, do czego mam prawo, co nie jest grzechem czy nałogiem ze względu na miłość do Boga. Nie wspominam już o wielkiej wartości rezygnacji z tego, co mnie umniejsza czy co mi szkodzi. Rekolekcje to ćwiczenia. Niektórzy rekolekcyjniści mówią, że rekolekcje to lekcje, trudne lekcje, trudne ćwiczenia. Pamiętajmy, że ćwiczenia duchowe są nierozzerwalnie związane z czynem. Św. Jan Apostoł napisał, że „jeśli by ktoś mówił: miłuję Boga, a brata swego by nienawidził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi” (1 J 4, 20). Praktykujemy więc w czasie rekolekcji miłość bliźniego: pojednajmy się z tymi, z którymi jesteśmy zwaśnieni, pomóżmy potrzebującym, odwiedzmy chorych czy samotnych, zadzwońmy do zaniedbywanej przez nas mamy, ojca czy kogoś bliskiego, o kim powinniśmy częściej pamiętać. Nie liczymy tylko na własne siły. Prośmy innych – szczególnie chorych i cierpiących – by ofiarowywali swoje modlitwy i bóle za nas i w intencji dobrego przeżycia rekolekcji. Dzięki rekolekcjom można zobaczyć inny, lepszy świat. Może uda się „załatwić” wiele spraw nie tylko z Bogiem, ale i ze współmałżonkiem, rodzicami, dziećmi i bliźnimi.

ks. Krzysztof Michalczak



Mali wojownicy

W roku 2013 podano informację, którą musimy uznać za znacznie ważniejszą od ciekawostki. Otóż po raz pierwszy w historii Anglii najczęściej nadawanym w Londynie imieniem męskim było imię ... Mahomet.

Po raz pierwszy, ale zapewne nie ostatni. Odwrócenie się prawie całej zachodniej cywilizacji od służby życiu, do której Bóg nas powołał dając nam swoje objawienie, w konsekwencji będzie musiało skutkować zwinięciem się tej cywilizacji i zastąpieniem jej przez inną. Czy będzie to cywilizacja islamska, wschodnioazjatycka czy jakaś inna, trudno dziś rozstrzygnąć, ale kierunek zmian jest wyraźny. Podobnie jak w starożytności, uczynienie z przyjemności, z przedmiotów czy z bogactw obiektów kultu musi ostatecznie skutkować składaniem ofiar z dzieci. Starożytny Moloch nie przyjmował ich z pewnością tak wielu, jak współczesne „rozwinęte” społeczeństwa, które z aborcji uczyniły zdobycz cywilizacji i podstawowe prawo człowieka. Niespotykane nigdy wcześniej w dziejach powszechne bogactwo do tego stopnia zaćmiło umysły i wyobraźnię, że większość rdzennych obywateli państw zachodnich nie widzi możliwości przyjęcia i utrzymania wszystkich dzieci, którymi Pan Bóg zechciałby ich obdarzyć, a szczególnie leczenia tych, które okazałyby się chore. Polska na szczęście w zakresie rozpowszechnienia i społecznej akceptacji aborcji pozostaje w tyle za większością krajów zachodnich, z kolei jej poziom pomocy dla rodzin wychowujących dzieci ze strony państwa, samorządów i podmiotów prywatnych pozostaje ciągle dosyć żalony w porównaniu z większością krajów Europy i Ameryki Pn. W ostatnich latach obserwujemy na szczęście powolną poprawę tej sytuacji, pojawiły się, a ostatnio wzrosły ulgi podatkowe na dzieci, coraz więcej też samorządów zaczyna pojmować, na czym polega faktyczne dobro i korzyść lokalnych mieszkańców.

Ostatnio w związku z wydarzeniami na Ukrainie mamy w kraju dobrą atmosferę do rozmowy na temat naszego bezpieczeństwa. Nawet politycy, którzy przez ostatnie lata uczynili wiele, aby bezpieczeństwo Polski w różnych obszarach obniżyć, w spotach wyborczych wypowiadają się o nim z troską, patrząc nam głęboko w oczy. Wtórują im osoby znane i media główne-

go nurtu, zapominając chwilowo o polityce „fajności” i o deklaracjach, jakoby Polska była bezpieczna jak nigdy i nic jej nie zagrażało. Daje to okazję, aby spojrzeć również na rozwój demograficzny w bardzo szerokim, strategicznym kontekście. Nie ulega wątpliwości, że Polska, aby przetrwała jako samodzielny organizm państwowy, szczególnie w nizinym lejku na środku kontynentu europejskiego, potrzebuje sprawnej i skutecznej ochrony militarnej oraz mocnej, opartej na rodzimym kapitale gospodarki. Z pewnością powinniśmy mieć silną armię własną a pewnie i gościć na naszym terenie (granicznym terenie NATO i UE !) znacznie silniejszą od naszej armię zaprzyjaźnioną. Na pewno powinniśmy strategicznie wykorzystywać własne zasoby energetyczne i starannie różnicować dostawy zasobów obcych. Powinniśmy, na wzór krajów rozwiniętych, mieć rynek finansowy oparty w większości na rodzimym kapitale. To jednak o wiele za mało w dalekiej perspektywie. Bo żaden kraj, jakkolwiek uzbrojony i mocny gospodarczo byłby, na dłuższą metę nie przetrwa, jeżeli będzie starzał się i wymierał. Nie ma takiej twierdzy, którą dałoby się obronić, kiedy w środku zabraknie wojowników. Przewaga demograficzna zawsze ostatecznie doprowadzi do zwycięstwa cywilizację biologicznie prężną, choćby stojąca naprzeciw niej republika starców dysponowała olbrzymią przewagą technologii czy pieniądza. To oczywiste dla wszystkich rozumnych społeczności. I trzeba z radością powiedzieć - świadomość tego dociera powoli również do licznych wspólnot lokalnych, a ostatnio do naszych władz centralnych. Pojawiają się coraz mocniejsze deklaracje wsparcia rodzin w ogóle, a wielodzietnych w szczególności. Warto starać się coraz mocniej, aby na deklaracjach się nie skończyło.



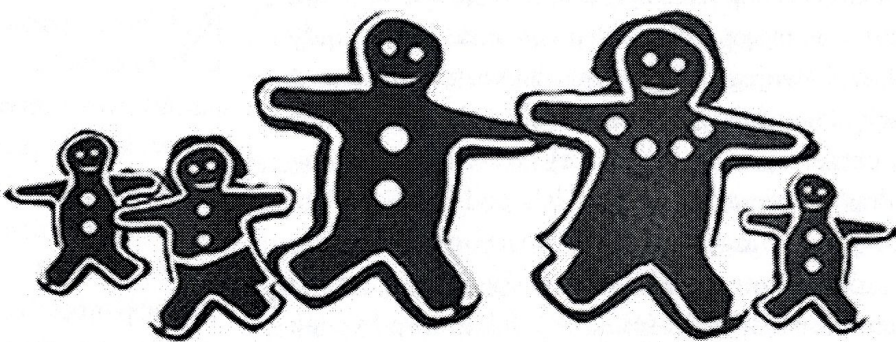
Środki, jakie samorządy przeznaczają na wsparcie dużych rodzin zwykle są dosyć symboliczne. Wrocław, mający 15 razy więcej mieszkańców niż Sanok, oszacował swoje koszty obsługi KDR w 2012 na około 200 tysięcy złotych, co w Sanoku odpowiadałoby kwocie kilkunastu tysięcy. Inną sprawą są dodatkowe ulgi przyznawane przez podmioty prywatne, które wszak nie obciążają budżetów miast. Trudno zatem byłoby zrozumieć niechęć do takiego programu, którego koszty są znikome w porównaniu z najmniejszą inwestycją z gatunku „prestizowych”. Czy bardziej sensowne jest wydawanie dużych sum na niezbyt funkcjonalne i przydatne, choć przez niektórych uważane za nowoczesne instalacje niż na dyskretne wspieranie tych, którzy są dla nas najważniejsi - naszych dzieci?

A przecież te drobne środki, jakie społeczności lokalne mogą wydawać na wspieranie dużych rodzin mają ogromne znaczenie pozamaterialne - są znakiem wsparcia i szacunku, jaki należy się tym, którzy podjęli się trudu utrzymania i wychowania dzieci. Karta Dużych Rodzin i programy z nią związane nie są i nie powinny być zależne od dochodu w rodzinie - mają być skierowane nie do tzw. marginesu społecznego, ale do zwykłych dzielnych ludzi, którym mimo miłości i uczciwej pracy nie jest łatwo związać koniec z końcem.

Mediana płac w Polsce w październiku 2012 wynosiła około 3100 złotych brutto, czyli około 2230 złotych netto. Dlaczego mediana, a nie średnia płaca realniej przedstawia faktyczną siłę nabywczą przeciętnych ludzi, to temat na osobny artykuł. Z kolei minimum socjalne w 2013 wynosiło 830 złotych w rodzinie pięcioosobowej. To oznacza, że w Polsce rodzina w której oboje rodzice pracują i otrzymują najbardziej prawdopodobne wynagrodzenie, jeżeli ma trójkę dzieci, żyje na poziomie minimum socjalnego. W Polsce mamy dość częste zjawisko biedy pracowniczej, nieznanne w krajach rozwiniętych. Polega ono na tym, że ludzie mający stałą pracę żyją bez swojej winy w biedzie. A przecież rodzina z trójką dzieci jest najmniejszą, która zapewnia społeczeństwu czy narodowi demograficzne

przetrwanie! Mamy tu do czynienia z isticie diabelskim dylematem - rodzice, którzy ratują przyszłość społeczeństwa, są często przez to społeczeństwo spychani w strefę wegetacji.

Tymczasem dzieci nie mogą czekać z przyjściem na świat, „aż się rodzicom poprawi”. Zegary biologiczne nastawiał kiedyś Pan Bóg (albo jak kto woli - natura), a On raczej nie planował chciwości i pychy ludzi dzierżących władzę, kilkudziesięcioprocentowych podatków, spekulacji na rynkach finansowych i nieruchomości, bezsensownego trwonienia publicznych środków, rozpadu więzi społecznych i rodzinnych. Zakładał natomiast solidarność rodzin i wspólnot sąsiedzkich, skromność i odpowiedzialność ludzi młodych, mądrość i poświęcenie starszych oraz kompetencję i wypróbowaną cnotę przywódców. Z tym wszystkim ma poważne kłopoty współczesna cywilizacja, czego ofiarą pada przede wszystkim przyszłe pokolenie.



duzarodzina.pl

Przed kilkoma dniami, 25 marca, obchodziliśmy w Kościele Dzień Świętości Życia. Z tej okazji orędzie wydali między innymi biskupi hiszpańscy: „Dla Hiszpanii, dla Europy i dla świata moralnie odpowiedzialne otwarcie się na życie jest bogactwem społecznym i ekonomicznym. Wielkie kraje mogły wyjść z nędzy również dzięki dużej liczbie i zdolnościom swoich mieszkańców”. Dalej biskupi zwracają uwagę, że niski przyrost naturalny stał się poważnym problemem dla społeczeństw o większym dobrobycie, „... dlatego staje się potrzebą społeczną, a nawet ekonomiczną, by nowym pokoleniom proponować piękno rodziny i małżeństwa”.

To ważne słowa, choć trochę smuci fakt, że ludziom „nowoczesnym” trzeba przypominać i tłumaczyć najprostsze prawdy. A przecież tak samo, jak nie nastąpił koniec historii, tak samo nie zmieniła się i nie zmieni do końca dziejów nasza natura i powołanie. Sięgnijmy zatem na koniec do Biblii, która o tej naturze wie prawdopodobnie więcej, niż współczesne nauki o człowieku i społeczeństwie:

"Oto synowie są darem Pana, a owoc łona nagrodą. Jak strzały w ręku wojownika, tak synowie za młodu zrodzeni. Szczęśliwy mąż, który napełnił nimi swój kołczan. Nie zawstydy się, gdy będzie rozprawiał z nieprzyjaciółmi w bramie." Ps (127,3-5). Od kiedy Lud Boży poznał prawdziwego Pana i zaczął Go czcić, płodność zawsze była rozumiana przez Żydów, a później przez chrześcijan jako znak obecności i błogosławieństwa Boga, a niepłodność - jako przekleństwo, albo w najlepszym razie jako trudna do zrozumienia i zaakceptowania próba. Bóg bowiem stoi zawsze po stronie natury, którą stworzył, a zasady, które nam dał, są zgodne z naturą naszą i całego świata. I Pan nigdy nie anulował swojego błogosławieństwa, związanego z płodnością Jego dzieci. Co zatem stało się w ostatnich czasach chrześcijanom, czy raczej post-chrześcijanom, że tak drastycznie zmieniło się ich podejście? Skąd biorą się przykre czy krytyczne uwagi o dziecioróbstwie”, które szczególnie bolą jeśli słyszy się je z ust osób pozornie bliskich Kościołowi? Jak można być tak bezmyślnym, żeby twierdzić, że skoro ludzie mają dzieci, to stać ich na wszystko, kiedy jest oczywiste, że decydując się na kilkoro dzieci po prostu nie można przewidzieć, w jakiej będzie się sytuacji materialnej zanim te dzieci dorosną. Przygoda budowania rodziny trwa wiele lat i nie da się jej podjąć bez zaufania Panu. Jednak mamy też prawo do zaufania mądrym i odpowiedzialnym członkom i liderom społeczności lokalnej i narodowej. Dzieci nie są sprawą prywatną ich rodziców - naprawdę są dobrem wagi państwowej. A że wrogowie życia oraz ludzie bezmyślni będą twierdzić inaczej ... no cóż - miłosierdzie chrześcijańskie polega również na tym, że i na tych bezmyślnych i złośliwych obecne dzieci będą kiedyś pracować i ich chronić.

pj

Zapomniane warunki dobrej spowiedzi



Nieraz mamy pragnienie, by spowiedź stała się przeżyciem, by nastąpiło jakieś namacalne katharsis, wewnętrzne oczyszczenie, poczucie ulgi. Niektórzy księża próbują na różne sposoby kształtować przebieg spowiedzi tak, by stała się swego rodzaju liturgiczną celebrazją Bożego przebaczenia i miłosierdzia. Ale to da się uczynić tylko w specjalnych okolicznościach czasu i miejsca. Nie można sobie na to pozwolić podczas przedświątecznej spowiedzi, gdy w kolejce czeka dziesięć osób. Gdy jest dosyć czasu można np. rozpocząć od wspólnego medytacyjnego odmówienia psalmu 51. Kard. C.M. Martini SJ zachęcał, by sakrament pokuty rozpocząć od zauważenia i docenienia wszelkiego dobra, które wydarzyło się od ostatniej spowiedzi i podziękowania za nie. Ja staram się rozpoczynać ten sakrament od wspólnej modlitwy z osobą spowiadającą się o łaskę szczerego wyznania grzechów, głębokiego żalu za nie, o łaskę zdecydowanego postanowienia poprawy i umiejętność za-dośćuczynienia za grzechy. W tych intencjach odmawiamy wspólnie „Ojcze nasz”. Dopiero wtedy rozpoczynamy spowiedź. Jest to mój sposób na przypomnienie warunków dobrej spowiedzi, których konieczność realizacji nieraz umyka.

Problem z żalem

W spowiedzi często skupiamy się na rachunku sumienia. Dla wielu wydaje się on najtrudniejszy. Niektórzy mają nawet problem z przypomnieniem sobie popełnionego zła. A gdy się coś przypomina, to zaraz pojawiają się wątpliwości, czy to aby na pewno jest grzech, albo, czy też aby na pewno go popełniłem. Wielu uważa za trudną rzecz wyznanie grzechów przed kapłanem. Odpowiednią szatą słowną starają się zneutralizować wymowę popełnionego zła. Ale prawdziwy problem pojawia się, gdy przechodzimy do kolejnych warunków dobrej spowiedzi: żalu za grzechy, postanowienia poprawy i zadośćuczynienia. Czasem spowiadający się nie wiedzą, dlaczego mają żałować, skoro grzech był nieraz dla nich pozytywnym przeżyciem, przyniósł im radość i przyjemność, doświadczyli ulgi, a może nawet pozwolił odzyskać poczucie, że jest sprawiedliwość na tym świecie. I da się to szybko wyczuć. Trudno bowiem mówić o żalu, gdy nie ma decyzji dążenia wszelkimi sposobami do zmiany swojego postępowania. Jeżeli człowiek nie rozpoznał zła grzechu, jego destrukcyjności, przewrotności, złudności, to nie ma motywacji, by od grzechu się odwracać. Czy spowiedź staje się w takim razie sakramentem nawrócenia i pojednania?

Zadośćuczynienie

Aby spowiedź stała się sakramentem nawrócenia, konieczne jest zobowiązanie do tego, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by w przyszłości grzech się nie powtórzył. Aby spowiedź stała się sakramentem pojednania, konieczne jest zobowiązanie, że naprawię popełnione zło. Uświadomienie sobie, że powinienem zadośćuczynić, czyli jakoś konkretnie naprawić wyrządzone zło w istotny sposób zmienia podejście do spowiedzi. Spowiedź staje się czymś bardzo poważnym. Wymaga bowiem nie tylko konfrontacji ze sobą, z Bogiem, ale i rzeczywistością, która podległa destrukcji, chaosowi, rozbiciu wskutek mojego kłamstwa, oszustwa, kradzieży, nieuporządkowanych zachowań seksualnych, egoizmu itd. Podejmując zadośćuczynienie, musimy bowiem z pewnymi ludźmi porozmawiać, pewne rzeczy wyjaśnić, odnowić, wyprostować, zakwestionować siebie. Katechizm Kościoła mówi: „Wiele grzechów przynosi szkodę bliźniemu. Należy uczynić wszystko, co możliwe, aby ją naprawić (na przykład oddać rzeczy ukradzione, przywrócić dobrą sławę temu, kto został oczerniony, wynagrodzić krzywdy). Wymaga tego zwyczajna sprawiedli-

wość” (1459). To zmusza nas do zaangażowania, przezwyciężenia siebie, zmiany myślenia i odczuwania. Gdy sami doświadczymy, ile walki i zmagania wymaga naprawienie zła, jaśniej możemy sobie uświadomić, ile zostało zniszczone i jak głęboko zostało zniszczone. Grzech wyraźnie jawi się jako destrukcja i chaos. Wyłania się jego zło, a wraz z nim smutek i żal oraz pragnienie, by było mniej zła, by samemu go nie pomnażać.

Oczywiście, sam zła nie naprawię. Ale i zło samo się nie naprawi. Potrzeba zarówno łaski Bożej, jak i mojego zaangażowania. Łaskę potrzebną do zadośćuczynienia otrzymujemy w sakramencie. Ale często jej nie podejmujemy, nie ma w nas woli współpracy z tą łaską, która ma na celu pomóc nam odbudować i uporządkować zniszczony przez nas ład stworzonego przez Boga świata. Łaska sakramentu nie jest owocna, nie ukazuje swej twórczej mocy. Jest zmarnowana.

Trudno uwierzyć w szczerość żalu za grzechy – który jest zasadniczy dla spowiedzi – jeśli w spowiadającym się brak zdecydowanego i mocnego postanowienia zmiany oraz woli konkretnego, praktycznego zadośćuczynienia za popełnione zło. Spowiedź staje się jakby niedokończona. Nie może rozwinąć się z pojedynczego aktu w przeżycie naznaczające codzienność, przeżycie, które sięga podstawowej orientacji życia. Być może nawet spowiedź staje się oszukiwaniem siebie, Boga i bliźnich. Niewątpliwie, prędzej czy później pojawi się poczucie jej bezsensowności.

Jacek Poznański SJ



Ruch Światło-Życie Archidiecezji Przemyskiej Rekolekcje wakacyjne dla dzieci i młodzieży w 2014 roku

Zgłoszenia (od 20 marca 2014 r.) oraz wszelkie informacje
w Biurze Collegium Marianum Centrum

	Turnus I 28 VI - 14 VII	Turnus II 15 VII - 31 VII	Turnus III 1 VIII - 17 VIII
--	-----------------------------------	-------------------------------------	---------------------------------------

OAZA DZIECI BOŻYCH

ODB po kl. IV i V	Helusz (k. Pruchnika) Ks. Marek Bacior Ks. Paweł Głazowski	Lubatowa (k. Dukli) Ks. Andrzej Socha Ks. Wojciech Bacior	Rzepedź (Bieszczady) Ks. Mateusz Berdechowski
ODB po kl. IV i V		Rzepedź (Bieszczady) Ks. Łukasz Piróg	-

OAZA NOWEJ DROGI

OND I^o po kl. VI	Rzepedź (Bieszczady) Ks. Mateusz Rutkowski Ks. Bożydar Sztank	Hłudno (k. Dynowa) Ks. Roman Kocaj Ks. Rafał Sietnik (neopr.)	Maćkowice (k. Przemysła) Ks. Piotr Czarniecki Ks. Damian Dec (neopr.)
OND II^o po kl. I gim.	Maćkowice (k. Przemysła) Ks. Tomasz Szajna	Maćkowice (k. Przemysła) Ks. Mariusz Zima Miejsce do ustalenia Ks. Daniel Odor Ks. Łukasz Czaja (neopr.)	-
OND III^o po kl. II gim.	Rzepedź (Bieszczady) Ks. Janusz Łuc	Pruchnik Ks. Marcin Koperski	Maćkowice (k. Przemysła) Ks. Piotr Czarniecki Ks. Damian Dec (neopr.)

OAZA NOWEGO ŻYCIA

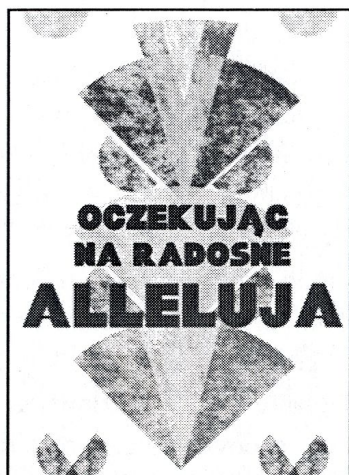
ONŻ I^o po kl. III gim.	Lubatowa (k. Dukli) Ks. Piotr Stefański Ks. Piotr Piskorz	Leżajsk Ks. Łukasz Świątoniowski Ks. Łukasz Lewkowicz	Kąty (k. Nowego Żmigrodu) Ks. Daniel Trojnar Ks. Bartłomiej Zakrzewski
ONŻ II^o po ONŻ I ^o	Hłudno (k. Dynowa) Ks. Krzysztof Mierzejewski Ks. Piotr Fil	Rzepedź (Bieszczady) Ks. Władysław Hajduk	
ONŻ III^o po ONŻ II ^o	-	Przemysł Collegium Marianum Ks. Adam Wąsik	Przemysł Collegium Marianum Ks. Janusz Krygowski

Ruchu Światło-Życie Arch. Przemyskiej w godzinach: 15.30-17.30

tel.: 16 676 09 66, e-mail: przemysl@oaza.pl

Koszt rekolekcji wynosi 500 zł, Bezzwrotna zaliczka wynosi 150 zł.

Kolejna edycja konkursu wielkanocnego



Do udziału w konkursie "OCZEKUJĄC NA RADOSNE ALLELUJA" zapraszamy przedszkolaki - Oddziały "O", uczniów szkół podstawowych i gimnazjalnych, dorosłych i wszystkich Przyjaciół Biblioteki.

Zadanie konkursowe polega na: (temat do wyboru)

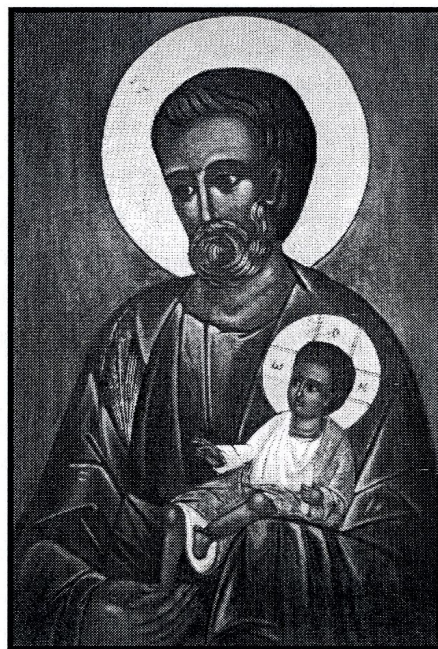
- ◆ *wykonaniu pisanki dowolnymi technikami plastycznymi z użyciem różnorodnych materiałów dekoracyjnych*
- ◆ *wykonaniu palmy wielkanocnej*
- ◆ *wykonaniu kartki świątecznej z motywami wielkanocnymi.*

Prace konkursowe z podaniem adresu i telefonu wykonawcy oraz opiekuna, szkoły lub placówki szkolno-opiekuńczej należy składać u organizatora konkursu w dniach i godzinach otwarcia filii bibliotecznych do dnia 4 kwietnia 2014 r.

Uroczyste zakończenie konkursu i wręczenie nagród w czterech kategoriach wiekowych wraz z imprezami towarzyszącymi odbędzie się 11 kwietnia br.

Organizatorzy serdecznie zapraszają do udziału w konkursie!

ŚWIĘTY JÓZEF, OBROŃCA ŻYCIA I OPIEKUN RODZIN



Na kartach Nowego Testamentu nie znajdziemy ani jednego słowa wypowiedzianego przez Józefa, męża Maryi. Ewangeliści spisali tylko jego czyny. Dlatego Józef z Nazaretu nazywany jest milczącym świętym. Wiemy, że pochodził z królewskiego rodu Dawida, ale nie posiadał majątku. Świadczy o tym ofiara, którą wraz z Maryją złożyli podczas Ofiarowania Jezusa w świątyni, była nią para gołębi. Taką ofiarę zwyczajowo podczas takiego obrzędu składali ubodzy rodzice. Wiemy też, że Józef z Nazaretu zarabiał na życie jako cieśla. Jako mąż Maryi i, wprowadzony przez Anioła w tajemnicę Jej boskiego macierzyństwa, zgadza się zostać przybranym ojcem Jezusa – w ten sposób Syn Maryi zostaje zaliczony do potomków Dawida. Józef wypełnia wszystkie wymagane przez żydowskie prawo obowiązki ojca; Dziecię zostaje obrzezane, Józef nadaje Mu imię, ofiarowuje Je w świątyni. Dlatego w oczach Jemu współczesnych Jezus był uważany za Syna Józefa. Jak pisał Ojciec Święty bł. Jan Paweł II w Adhortacji apostołskiej *Redemptoris Custos* „O świętym Józefie i Jego posłannictwie w życiu Chrystusa i Kościoła”: „Nie jest to ojcostwo pochodzące ze zrodzenia, ale nie jest ono „pozorne” czy też tylko „zastępcze”. Posiada pełną autentyczność ludzkiego ojcostwa, ojcowskiego posłannictwa w rodzinie(...). Na tej zasadzie nabierają właściwego znaczenia słowa Maryi skierowane do dwunastoletniego Jezusa w świątyni: „ojciec Twój i ja ... szukaliśmy Ciebie”.

Przedziwne losy św. Józefa stały się także tematem pięknej refleksji papieża, bł. Jana XXIII, który żywił wielkie nabożeństwo do św. Józefa: „Nie posiadał on ani zaszczytów i chwały, ani pieniędzy i dostatku, ani władzy i poważania, ani miłości ziemskich i rozmaitych przyjemności, ani osobistej sławy czy też budzącego szacunek zawodu. Nie posiadał nic z tego, co świat ceni. Gdy chciano Jezusa wyszydzić, mówiono o Nim nie tylko, że jest wieśniakiem, i to wieśniakiem z Nazaretu, lecz również, że jest synem cieśli. Od Boga natomiast otrzymał św. Józef to, czego Stwórca nie powierzył nikomu innemu na świecie, ani najpotężniejszemu, ani najbogatszemu, ani najślawniejszemu, ani najbardziej energicznemu, ani jednym słowem najznakomitszemu z ludzi. Właśnie Józefowi Bóg powierzył swego Jednorodzonego Syna i tę nad wszelki wyraz subtelną istotę, jaką była Matka Jezusa”.

Największe na świecie sanktuarium św. Józefa znajduje się w Montrealu (Kanada), a najstarsze – w Kaliszu. Kult Opiekuna Jezusa i Małżonka Maryi istnieje tutaj od około 350 lat i wiąże się z cudownym obrazem Świętej Rodziny, czczonym powszechnie jako wizerunek św. Józefa Kaliskiego. Według tradycji cudowny obraz Świętej Rodziny został ofiarowany kaliskiej kolegiacie około 1670 roku. W starych zapisach parafialnych można znaleźć informację, że jego fundatorem był mieszkaniec podkaliskiej wsi Szulec o nazwisku Stobienia, prawdopodobnie sołtys lub zarządca tamtejszego majątku. Człowiek ten bardzo długo leżał złożony paralizem. Zmęczony długotrwałą chorobą prosił św. Józefa o wyjednanie łaski uzdrowienia lub dobrej śmierci. Pewnej nocy ukazał mu się sędziwy starzec, w którym Stobienia rozpoznał głowę Świętej Rodziny. Św. Józef powiedział: „wzdrowiejesz, jeżeli każesz wymalować obraz i ofiarujesz go kolegiacie kaliskiej”. Następnie opisał szczegółowo, jak obraz powinien wyglądać. Chory wypełnił polecenie Świętego. Kiedy ujrzał malowidło, ucałował je i został uzdrowiony. Wdzięczny ozdrowieniec przekazał obraz kolegiacie i ufundował ołtarz dla tego niezwykłego wotum. Już w 1767 r. wizerunek z kolegiaty kaliskiej został oficjalnie uznany za „łaskami słynący”, a trzy lata później – za cudowny.

W połowie XVIII w. wojewoda trocki książę Andrzej Ogiński ufundował dla obrazu srebrne sukienki. Pod koniec osiemnastego stulecia Ojciec Święty Pius VI dokonał koronacji obrazu. Była to

pierwsza na świecie dekoracja wizerunku św. Józefa koronami papieskimi. Św. Józef Kaliski otrzymał także dwa papieskie pierścienie: od Piusa X oraz od Jana XXIII. Również wierni nieustannie przynoszą św. Józefowi dary, które są dowodem licznych łask wymodlonych za jego wstawiennictwem. W gablotach umieszczonych w kaplicy św. Józefa można zobaczyć srebrne serca i serduszka, srebrne ręce i nogi, łańcuszki, ryngrafy, złote obrączki, pierścionki, korale, bursztyny a także różańce i krzyżyki. Wotów ciągle przybywa. Wnętrze tej kilkusetletniej świątyni kryje wiele bezcennych pamiątek kultu i dzieł sztuki sakralnej. Na szczególną uwagę zasługują m.in.: dar Mieszka III Starego – dwunastowieczna patena, arcydzieło sztuki złotniczej okresu romańskiego, gotycki pozłacany kielich mszalny подарowany kolegiacie przez Kazimierza Wielkiego, Madonna ab igne – cudowny wizerunek Matki Bożej, zwany „od ognia” - najstarsze zachowane w Wielkopolsce dzieło gotyckie malarstwa tablicowego (według tradycji wizerunek ten miał moc chronienia od klęski ognia). Święty Józef był głową Świętej Rodziny, troskliwym małżonkiem i opiekunem Maryi, żywicielem i obrońcą małego Jezusa. To on, zawsze posłuszny Bożym nakazom, uratował Dziecię przed zbrodniczymi zamiarami Heroda, zabierając Je wraz z Matką do Egiptu. Naturalne więc jest, że jego sanktuarium stało się miejscem szczególnej troski o życie i rodzinę. W każdy pierwszy czwartek miesiąca czciciele św. Józefa Kaliskiego gromadzą się przed cudownym wizerunkiem, by modlić się w intencji rodzin i życia poczętych dzieci. Na spotkania te przyjeżdżają pielgrzymi z całej Polski. Ci, którzy nie mogą przybyć osobiście, uczestniczą w nabożeństwach dzięki pośrednictwu Radia Maryja i TV Trwam. To modlitewne dzieło jest odpowiedzią na wezwanie Ojca Świętego, bł. Jana Pawła II do służby życiu.

Bardzo głęboką wymowę ma pozyskanie dla kaliskiego sanktuarium relikwii dwóch współczesnych świętych, które dały świadectwo bezgranicznego poświęcenia w służbie życiu: św. Joanny Beretty Molli oraz bł. Matki Teresy z Kalkuty. Pierwsza z nich, matka i lekarka, nie zgodziła się na ratowanie własnego życia kosztem życia swego nienarodzonego dziecka. Poświęciła swe życie w świadomej ofierze, by dać życie córce. Druga – założycielka Zgromadzenia Misjonarek Miłości – z niezwykłą odwagą i konsekwencją walczyła o prawo do życia i godności dla każdej ludzkiej istoty.

Duchowa obecność w sanktuarium tych dwóch świętych kobiet towarzyszy modlitwom w intencji obrony życia, godności macierzyństwa i ojcostwa oraz rodziny. W 1870 r. papież Pius X powierzył św. Józefowi opiekę nad Kościołem powszechnym, by strzegł go, tak jak za swego ziemskiego życia strzegł małego Jezusa i Jego Matki. Jako Głowa Świętej Rodziny i małżonek Maryi jest opiekunem małżonków, rodzin, ojców, młodzieży i dzieci. Jest również patronem dziewic i osób samotnych. Jest skutecznym orędownikiem proszących o łaskę czystości, o siły w walce z pokusami i dach nad głową. Pod jego opiekę uciekają się pogardzani, pokrzywdzeni i odrzuceni: bezdomni, bezrobotni, ubodzy, wypędzeni. Św. Józef najbardziej znany jest jako patron pracujących, robotników i rzemieślników oraz patron dobrej śmierci – bowiem według tradycji przy jego śmierci obecni byli Jezus i Maryja. W ostatnich dziesięcioleciach nastąpił bardzo intensywny rozwój kultu św. Józefa Kaliskiego. Przyczyniły się do tego kolejne ważne wydarzenia: cudowne wyzwolenie polskich księży z obozu zagłady w Dachau za wstawiennictwem św. Józefa (1945), utworzenie w Kaliszu Polskiego Studium Józefologicznego, którego owocem są ogólnopolskie sympozja Józefologiczne z udziałem przedstawicieli innych krajów (1969), wyniesienie na ołtarze w 2001 r. ks. Zygmunta Gorzowskiego, założyciela przed 130 laty Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Józefa, parafialne modlitwne grupy św. Józefa, powołanie przez Ojca Świętego, bł. Jana Pawła II Diecezji Kaliskiej (1992), peregrynacja kopii cudownego obrazu Świętej Rodziny po wszystkich parafiach młodej diecezji (1994-1996). Jednak wydarzeniem największej wagi w historii sanktuarium była wizyta Ojca Świętego w Kaliszu, 4 czerwca 1997 r. To właśnie w sanktuarium św. Józefa Papież-Polak zawierzył Opatrzności Bożej i Opiekunowi Jezusa życie ludzkie, zwłaszcza życie nienarodzonych w naszej Ojczyźnie i na całym świecie. Zanim Ojciec święty rozpoczął Mszę św. Na placu przed bazyliką, gdzie zgromadziło się ponad 200 tysięcy pielgrzymów, długo modlił się przed cudownym wizerunkiem św. Józefa Kaliskiego. Papieska homilia była jednym wielkim wołaniem do ludzkich sumień – wołaniem w obronie życia człowieka i o jedność rodziny. „Umilowani Bracia i Siostry, bądźcie solidarni z życiem. Wołanie to kieruję do wszystkich moich rodaków bez względu na przekonania religijne. Do

wszystkich ludzi, nie wyłączając nikogo. Z tego miejsca jeszcze raz powtarzam „narod, który zabija własne dzieci, jest narodem bez przyszłości”. Wiercie, że nie było mi to łatwo powiedzieć. Nie było mi łatwo powiedzieć to z myślą o moim narodzie, bo ja pragnę dla niego przyszłości, wspaniałej przyszłości”...”Wsparci przykładem i opieką św. Józefa dawajcie zawsze świadectwo poświęcenia i wielkoduszności. Chroncie i otaczajcie opieką życie każdego waszego dziecka, każdej osoby, zwłaszcza chorych, słabych i niepełnosprawnych. Dawajcie świadectwo miłości życia i dzielcie się hojnie tym świadectwem”. Na zakończenie spotkania w Kaliszu Ojciec Święty zawierzył św. Józefowi wszystkich Polaków: „Opiece św. Józefa oddaję cały nasz naród, zwłaszcza nasze rodziny, rodziców, młodzież, dzieci, ludzi chorych i cierpiących. Niech św. Józef swym orędownictwem u Jezusa Zbawiciela wyprasza Polsce potrzebne łaski”.

Halina Martowicz

Literatura:

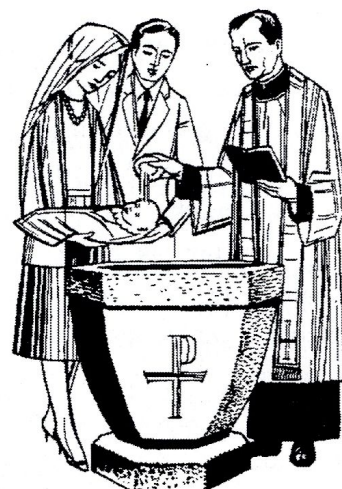
Nasza Arka, nr3(99) 2009r.



W miesiącu Lutym 2014

Chrzest Święty przyjęli:

1. *Laura Konstancja Sobolewska*
2. *Jakub Bilas*



*Boże bądź uwielbiony w każdym dziecku. Błogosław im, daj radość ducha, zdrowie ciała i pokój serca.
Niech żyją na Twoją chwałę i nam na pociechę. Prowadź je, ochraniaj i uświęcaj.
Amen.*

Sakramentalny związek małżeński zawarli:

*Bóg Ojciec niech was zachowa w miłości wzajemnej i zgodzie, aby pokój
Chrystusowy w was zamieszkał i stale przebywał w waszym domu.
Amen.*



Odeszli do Pana po wieczną nagrodę:

1. *Wiesław Czerwiński*
2. *Tadeusz Fedorońko*
3. *Maria Ryniak*
4. *Henryk Kurkarewicz*
5. *Barbara Nowak*
6. *Zofia Jayko*
7. *Jan Barniak*



*Boże polecamy Tobie naszych zmarłych i prosimy Cię, Ojcze pełen
miłosierdzia, odpuść im grzechy, które popełnili z ludzkiej ułomności,
aby umarli dla świata żyli dla Ciebie.
Amen.*

Rekolekcje Gimnazjum Nr 3



Nasza Rodzina

Redakcja - Grupa Biblijna
Druk - „Chemigrafia” - Krosno
e-mail: naszarodzina@nspj-sanok.pl
Strona parafialna: www.nspj-sanok.pl

Parafia Rzymskokatolicka
p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa
38-500 Sanok ul. Lipińskiego 54
tel: 13 46 539 44



Sakrament Bierznowania